

Jądro nonsensu

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Spektakl grupy Kąsaj Fabułę opowiada o inicjacji w dorosłość, odbywającej się, jak on sam, bez ładu i składu, za to z genialnym wyczuciem absurdu.

■ Krzepiąca nowina: stołeczny Teatr Ochoty od kilku sezonów przeżywa swój comeback. Owszem, zabrało to niemało czasu. W pewnym momencie wydawało się wręcz, że scena przy Reja na dobre przestanie istnieć w świadomości widzów. Nie tylko krytyków i środowiska, ale zdaje się, że także najcenniejszych „cywili”, czyli niegdysiejszych bywalców i sąsiadów instytucji. Nowe szefostwo sceny po nieudanej dyrekcji poprzednika i długotrwałym remoncie budynku nie miało więc łatwego zadania z odbudowaniem marki tego miejsca. W drodze na ostatnią premierę teatru zastrzelił mnie stołeczny taksówkarz: „Ochota, Ochota... a nie przypadkiem Och-Teatr?”.

Na początku była założycielska, inspirowana poszukiwaniami Reduty dyrekcja Jana i Haliny Machulskich. Obok normalnej działalności repertuarowej stworzono w Ochocie Ośro-

dek Kultury Teatralnej, którego najpiękniejszy owoc, Ognisko Teatralne, funkcjonuje nieprzerwanie po dziś dzień. Kolejny dyrektor, związany z zespołem Machulskich Tomasz Mędrzak, szefował scenie dwanaście lat. Wystawiając drugorzędne spektakle głównie angielskich autorów, stracił kompletnie zainteresowanie krytyki kierowaną przez siebie sceną. Z jego odejściem urząd miasta wiązał nadzieje na nowe otwarcie, przeprowadzając zaskakujący eksperyment: postanowił oddać scenę w ręce organizacji pozarządowej. Konkurs wygrało Stowarzyszenie Studio Teatralne Koło, czyli grupa pod wodzą Igora Gorzkowskiego – reżysera łączącego offowy etos z profesjonalnym rzemiosłem artystycznym. Funkcję dyrektora naczelnego pełni dziś związana z Kołem teatrolożka Joanna Nawrocka.

Ochocki eksperyment nastręczył niemałych trudności, ze strony urzędników i Stowarzy-

szenia wymagał logistycznej i prawnej gimnastyki. Dziś, kiedy Ochota stanęła na własne nogi i ma za sobą trzy samodzielne sezony, widać pierwsze efekty wieloletnich zmagania – i nie chodzi tylko o efektowny lifting budynku. Nowa dyrekcja, ograniczona bardzo skromnym budżetem, pozbawiona etatowego zespołu artystycznego, ma na Ochotę prosty pomysł: oddać scenę młodym twórcom. Założenie piękne, ale jak spośród setek świeżo upieczonych absolwentów szkół artystycznych wskazać tych najzdolniejszych, którym warto dać szansę na debiut? W odpowiedzi na to pytanie teatr powołał, na wzór instytucji o offowym rodowodzie, konkurs rezydencyjny „Polewanie na motyle”.

„Jest to forma poszukiwania najciekawszych artystów, z którymi chcielibyśmy współpracować” – tłumaczy Nawrocka w wypowiedzi

dla Polskiego Radia. I dodaje: „W przypadku młodych twórców arbitralne wskazanie palcem – ty będziesz najlepszy – niekoniecznie się sprawdza”. Przez ostatnie sezony Ochota przeprowadziła cztery edycje swojego flagowego projektu, każdorazowo kierowanego do innej grupy młodych twórców – aktorów, dramatopisarzy oraz grup offowych – wprowadzając ich dzieła na stałe do swojego repertuaru.

Skalę ryzyka, podjętego w tym innowacyjnym jak na miejską instytucję konkursie, pokazuje przedstawienie grupy o wdzięcznej nazwie Kąsaj Fabułę, która jako ostatnia przeszła z sukcesem kilkupoziomową procedurę „Polowania na motyle”. Pięcioosobowy zespół, złożony z absolwentów białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej i Wydziału Aktorskiego krakowskiej szkoły teatralnej, przygotował w murach instytucji ponad dwugodzinny, purnonsensowy *tour de force* zatytułowany *Life is cruel, people are bad, czyli życie jest ciężkie*. Powiedzieć, że spektakl ten jest świadectwem osobności artystycznej tych młodych ludzi, to nie powiedzieć nic. Jest on bowiem – pod względem dramaturgii, podejścia do budowania roli i środków budujących sceniczny świat – najbardziej szaleńczym, odklejonym tworem, jaki udało mi się obejrzyć w minionym sezonie.

Mała scena Ochoty wyścielona jest zieloną wykładziną, spod której tu i ówdzie wyrastają pagórki i wzgórza, w tle majaczy zaś czarny horyzont. Sielska łączka to, rozstaje dróg donikąd, a może sceneria szesnastobitowej gry komputerowej na przestarzałe konsole. Odpowiedzi na pytanie o ledwo zasygnalizowane miejsce akcji może udzieliłby pojawiający się nagle jegomość z wystającym spod czerwonej szlafmycy ogonem. Mógłby, gdyby nie był zajęty euforycznym wyśpiewywaniem przetworzonych rozmaicie popowych szlagierów i oświadczeniem z dziwnym entuzjazmem, iż „Gubiny nie śpiewają!”. To Kapitan Fortybass (Michał Wanio, także współautor scenariusza) – chyba najdziwniejszy mistrz ceremonii, jakiego można sobie wyobrazić, który, zamiast opiekować się przebiegiem wieczoru, wpada na scenę w najmniej oczekiwanych momentach, wprowadzając chaos i dezorientację albo przysypiając za jednym z pagórków...

Dopiero kolejne postaci wprowadzają nas na tory opowieści, w której jak we śnie dowolnie mieszają się elementy baśniowe, podróżnicze, kryminalne, przede wszystkim zaś – wątki odsyłające do klasycznych powieści inicjacyjnych. Protagonistą jest bohater imie-

niem Maciek (powściągliwa rola Pawła Plewy). Nieco tęgi, opieszale reagujący, ubrany w codzienny T-shirt – ot, zwykły chłopak, dwudziestoparoletni everyman. Napęczniający od dziwności świat patrzymy oczami bohatera, który chyba nieprzypadkowo dostał tak powszechne imię. W podróży o enigmatycznym celu towarzyszy mu ubrana w upiorny sweter garbata postać z wielką kurczawką na policzku i opuchniętymi stopami wylewającymi się z sandałów, zwana Brzydką Mordą (fenomenalna Edyta Januszevska pojawiająca się w wielokrotnych rolach). Niewątpliwie dobre intencje bohaterki nie zmieniają faktu, że nie jest ona w stanie zapanować nad logiką swoich bełkotliwych i wyjątkowo zawołowanych porad i przesłań. Choć z pewnością dodaje naszemu protagonistie otuchy, dzieląc z nim trudny los nieurodzivego outsidera.

W swojej osobności i niespokojnym patrzeniu na piętrzące się absurdy kolejnych etapów odysei, Maciek przypomina bohatera *Głowy do wycierania* Davida Lyncha. Podobnie też jak Lynchowski Henry, w ciągu dwóch godzin przedstawienia zalicza tzw. jazdę obowiązkową człowieka wchodzącego w dorosłość. Mierzy się z Dziekanem swojej uczelni, z którym wdaje się w dysputę o wierze, usiłując dowieść swoich racji. Podczas studenckich imprez staje się

raz, jaki oglądamy, przedstawia samotnego Maćka stojącego bezradnie w wolno gasnącym świetle punktowca. Gdy na scenie zapada mrok, zostajemy z pytaniem, czy doświadczenia, których byliśmy świadkami, na dobre uformowały tego młodego człowieka? Choć pytanie wybrzmiewa jasno, odpowiedzi na nie wcale nie ułatwia swobodna forma przedstawienia, pozbawiona logiki narracji podlana popkulturową ścieżką dźwiękową, odklejone od rzeczywistości postaci drugoplanowe oraz pełna spontaniczności – na granicy dezynwoltury – dygresyjność spektaklu. Co więc z tego wszystkiego mamy? Ano choćby piorunujące doświadczenie zanurzenia w surrealistycznej wyobraźni twórców, dobre aktorstwo stojące bezbłędym wyczuciem absurdałnej poetyki, przewrotnym poczuciem humoru, ale i pełną młodzieńczego entuzjazmu energią. Wcale niemało.

Jak widać, w rozpętanym przez młodą grupę teatralnym szaleństwie jest metoda. Programowy prymitywizm środków wyrazu, mnożenie purnonsensowych sytuacji i dialogów, z których wyłania się niemal epicka w swoich rozmiarach opowieść o podróży człowieka przez świat – wszystko to tworzy jakość, której nieczęsto doświadcza się w dzisiejszym teatrze. Język zaproponowany przez Kąsaj

Bezbłędne wyczucie absurdałnej poetyki, przewrotne poczucie humoru, pełna młodzieńczego entuzjazmu energia – oto znaki szczególne nowej grupy teatralnej o wdzięcznej nazwie Kąsaj Fabułę.

świadkiem i uczestnikiem niezbornych miłosnych wtajemniczeń, wadzi się także z przedstawicielami starszego pokolenia (zręczne epizody Pauliny Masiak i Joanny Połec). W końcu zaś trafia przed oblicze mędrca Pradziada (to znowu Januszevska, tym razem pojawiająca się z sięgającą pasa siwą brodą), który wystawia bohatera na próbę: „Taki byłeś chętny, to teraz się rozbieraj!”. Scena, w której Maciek świeci przyrodzeniem, szybko zostaje obrócona w surrealistyczny gag, ale jednocześnie nie sposób nie dostrzec w niej głębszych intencji: inicjacja bohatera, stojącego przed nami nago jak dziecko, zatoczyła koło. Ale czy zakończyła się sukcesem?

Długi proces poszukiwania tożsamości przez bohatera zostaje spuentowany w finale spektaklu swoistym znakiem zapytania. Ostatni ob-

Fabułę w swojej osobności ciekawie rokuje na przyszłość. Śledząc dalszą drogę grupy, warto jednak zwracać uwagę, czy jej członkowie będą swojemu niespożytemu szaleństwu potrafili nadać artystyczny porządek i w ukochany przez nich żywioł nonsensu umieli – tak właśnie! – tchnąć sens.

Entomologicznej działalności Ochoty należy zaś kibicować. Pozostałe pokonkursowe spektakle – aktorskie 33 powieści, które każdy powinien znać, dramatopisarski *Triathlon* oraz taneczne *we are not superheroes* – tworzą interesujący i wielobarwny przekrój teatralnej twórczości młodego pokolenia, tym samym składając się też na nietuzinkowy jak na publiczny teatr repertuar. Pozostaje nadzieja, że motyle dokładane do tej kolekcji w kolejnych sezonach będą równie urodziwe. ■